

DYSKUSJA

Elżbieta Adamiak

Skoro możliwy był list papieża do biskupów całego Kościoła, pozwalający zdogmatyzować prawdę o Wniebowzięciu, to czy można sobie wyobrazić taką sytuację, że papież odwołuje się do zmysłu wiary wszystkich wierzących, poprzez pasterzy, pytając o to, czy Kościół powinien zrezygnować z prawdy o Wniebowzięciu, jako dogmatu, pozostawiając ją tradycji wiary, choćby ze względów ekumenicznych? Na ile jest to dalekie od wyjścia zaproponowanego np. przez Papieża w encyklice *Ut unum sint*, w formie zaproszenia, aby przemyśleć na nowo, jak ma wyglądać praktyczne funkcjonowanie prymatu w Kościele.

Czy możliwy jest taki rozwój współczesnej eschatologii, która nie tylko mówi o Maryi jako Tej, która jest „już” Kościoła, ale w jakimś sensie jest także nadzieją każdego z nas, nadzieją, że każdy z nas, tak jak na początku przez Boga był obdarzony łaską, tak też do tej pełni łaski dojdzie czy dochodzi? Czy można by wyobrazić sobie taką sytuację, że interpretacja tego dogmatu w Kościele, jak też praktyka pobożności, przeniesie akcent wyjątkowości tego Wniebowzięcia Maryi na jego powszechność, czyli uczyni z niego fakt dotyczący każdej osoby?

Celestyn Napiórkowski OFMConv

Nie wyobrażam sobie swoistej ankiety papieża w kwestii obniżenia rangi nauki o Wniebowzięciu czy jej obowiązywalności. Nie wyobrażam sobie z racji psychologicznych, socjologicznych. Byłoby to niesłychanie dziwne i trudne. Natomiast wyobrażam sobie podkreślanie tej myśli w nauczaniu zwyczajnym, w nabożeństwach, w katechezach, w przemówieniach – i tak powoli może dokonywać się przesuwanie akcentów z przeżywania wyjątkowości wyniesienia Matki Bożej na świadomość, że ostatecznie moja mama, Stefania, ze Świderskich, i mój tata, Henryk, są już w niebie. A ponieważ ciało otrzymuje tam (tak sobie kombinuję) nowy wymiar (nie martwię się o atomy, co tam jest w grobie, tylko otrzymuję nowy wymiar), to nie jest wykluczone, że oni są już wniebowzięci. To chyba nie jest herezja. To nie jest zwyczajne w nauczaniu naszej eschatologii, ale to nie jest herezja. I jeśli ja tak sobie myślę, jeśli Lucek sobie tak myśli, jeśli Ela sobie tak myśli, to już jest wspólnota komunijna w Kościele. I jeśli taka świadomość będzie się poszerzała, zwłaszcza na skutek ewentualnego nauczania papieża, to wyobrażam sobie przesunięcie akcentów, a nawet sądzę, że to byłoby potrzebne. Eschatologia – taka odnowiona, przemieniona.

To jest ta sprawa, nad którą jeszcze na zjeździe dogmatyków w Opolu 1978 roku tak sobie dyskutowaliśmy, jak to jest z tymi naszymi zmarłymi. Jeśli istnieje rozdział duszy od ciała, to czy można mówić, że człowiek jest w czyśccu, albo człowiek jest w niebie? Jeśli śmierć jest rozdziałem duszy od ciała, to jak można mówić, że św. Franciszek jest w niebie? Mówmy, że jego dusza jest w niebie. To jest problem, który wciąż chodzi za nami. Ale coraz odważniej, nawet na sympozjum ośmielamy się wypowiadać tego typu swoje myślenie, że właściwie tam jest osoba, tam jest św. Franciszek – w niebie, a nie tylko dusza św. Franciszka. To nic, że jego szczątki są w Asyżu, ale ciało św. Franciszka, w jakimś innym wymiarze, już jest też w niebie, czyli on też jest wniebowzięty. Tak samo można mówić o każdym świętym, kanonizowanym, a wiemy, że całe tłumy niekanonizowanych też tam są. Wyobraźnia tutaj pracuje i prawdopodobnie na korzyść teologii, która chyba jest w zapóźnieniu.

Grzegorz Bartosik OFMConv

Jak wyjaśnić w sposób najbardziej przystępny treść listu Kongregacji z 1979 r., akcentującego prawdę o Wniebowzięciu Maryi, i jak go pogodzić z hipotezą typową dla bezpośredniej eschatologii?

Lucjan Balter SAC

Ks. prof. Wincenty Granat wydał w 1962 r. „Eschatologię”, VIII tom swojej wielkiej dogmatyki, gdzie omawia niebo na 80 dużych stronach. Ks. Marcin Ziółkowski wydał „Eschatologię” w Sandomierzu 1958 r., w 1963 r. – drugie wydanie. Pięć rozdziałów poświęca niebu. Ci teologowie musieli wiele wiedzieć o niebie, skoro napisali aż 80 stron. J. Ratzinger, zanim został kardynałem, wydał „Eschatologię” i o niebie pisze na trzech małych stroniczkach. Wydaje się, że już przestał wiedzieć, nie ma o czym napisać. Ks. Granat, po wydaniu tej „Eschatologii”, wykladał nam ją, a na te wykłady chodzili nie tylko dogmatycy, ale wszyscy słuchacze teologii, bibliści, apologetycy, moralisci itd., ok. 90 księży – i wykladał o niebie. I tam podaje dwie tezy. Najpierw omawia szczęście istotne, istotę nieba: wizja uszczęśliwiająca – Tomaszowe ujęcie, albo skotystyczne – „fruitio Dei” (rozkoszowanie się Bogiem). Ja osobiście jestem bardziej skotystą niż tomistą. A potem dodaje dwie tezy dotyczące szczęścia dodatkowego: jedno – zmartwychwstanie ciał przy końcu świata, w niebie są bowiem same dusze i one kiedyś, na końcu świata, ucieszą się, że mają swoje ciało; i drugie – aureole. Chodzi mianowicie o to, że niektórzy święci mają białą, czerwoną, a teologowie uczeni – doktorzy Kościoła – dodali sobie jeszcze złotą; trzy możliwe

aureole – i to jest szczęście dodatkowe. Gdy on to wykładał, postawiłem pytanie: dlaczego modlimy się w Litanii do Wszystkich Świętych: „Święty Franciszku..., święty Dominiku...”, a nie mówimy: „Połówko św. Franciszka – módl się za nami”, „duszo św. Franciszka...”. Kościół nie jest konsekwentny. Albo jest w niebie cały święty, albo jest połówka. Dusza i ciało są rozdzielone, ciało czeka na zmartwychwstanie. Pierwszy raz w życiu zobaczyłem ks. Granata zielonego. Zieleniał mi profesor, zwinął książkę i w połowie wykładu wyszedł... Czy podzielał moje wątpliwości? Tego nie wiem. W każdym bądź razie parę tygodni przed swą śmiercią uścisnął mi rękę w Sandomierzu, prosząc, bym przepracował gruntownie jego dwutomową dogmatykę „Ku człowiekowi i Bogu w Chrystusie” i wydał ją pod dwoma nazwiskami: jego i moim. Po jego śmierci przekazałem Wydziałowi Teologii KUL to polecenie, które traktowałem jako testament Zmarłego, ale KUL przejął to zobowiązanie na siebie.

Odpowiadając wprost na pytanie O. Prowincjała, pragnę stwierdzić, że Kongregacja zwykle hamuje i ten list Kongregacji jest hamujący. Ale to „hamowanie” jest bardzo dalekie, tzn. gdy się czyta kolejne jego punkty, zastanawiając się nad tym, w którym momencie hamuje, na czym trzeba się zatrzymać, dostrzega się już wiele miejsca wolnego. O Wniebowzięciu się mówi, że należy tak przedstawiać tę prawdę, by nie naruszać pierwszeństwa, wyjątkowości Maryi, tzn. nie można mówić o zmartwychwstaniu umarłych w ten sposób, żeby zaćmić Wniebowzięcie Maryi, jako wydarzenie wyjątkowe. Uważam, że można iść bardziej do przodu, aż nas znów przyhamują w pewnym momencie. Coś trzeba więcej powiedzieć i czekać, kiedy będzie jakieś „hamowanie”

Stereotypem jest mówienie: dusza i ciało. Nie ma w Piśmie Świętym duszy. Człowiek jest jednością psycho-fizyczną, nie jest samym organizmem, samą cielesnością. Claude Tresmontant w książce „Problem duszy” pisze wyraźnie, że mówienie o związku duszy z ciałem jest nieporozumieniem, bo ciała nie ma bez duszy. W ujęciu Tomaszowym, hilemorficznym, tylko ciało ożywione duszą jest ciałem ludzkim. Jeżeli nie ma formy, to po śmierci człowieka można mówić tylko o zwłokach, o mięsie, ale nie o ręce i głowie, nie o ludzkim ciele. Jakaś konsekwencja tu obowiązuje (Szerzej omawia te zagadnienia J. Pieper w książce „Śmierć i nieśmiertelność”, Paris 1971).

„Prawda wiary” o nieśmiertelności duszy jest wymysłem Oświecenia i Rewolucji Francuskiej. Konwent francuski po Rewolucji uchwalił, że naród francuski wierzy w istnienie Istoty Najwyższej (nawet nie nazwał jej Bogiem) i w nieśmiertelność duszy. Dwa dogmaty Oświecenia, ogłoszone we Francji po Rewolucji Francuskiej. I my żyjemy wciąż w dobie Oświecenia. Całe prawodawstwo

europęjskie jest prawodawstwem oświeceniowym. Proszę zauważyć, że ono dominuje w Polsce. Zabijać wolno, mordować wolno, bo Rewolucja uprawniała do tego. Bronić się nie wolno! Prawo stoi po stronie mordercy, chroni morderców. To prawo odziedziczyliśmy poprzez rewolucję bolszewicką – ono jest w Polsce obowiązujące, ono jest oświeceniowe, wywodzi się z Rewolucji Francuskiej – jest wynikiem Oświecenia. Naród francuski, który jako święto narodowe obchodzi „14 Lipca”, czyli rzeź, dopóki będzie to święto obchodził jako święto państwowe, narodowe, będzie narodem bestialskim, rzeźniczym. W 1989 r. obchodzono we Francji 200-lecie Rewolucji. Prymas J. Glemp pojechał do Wandei, gdzie nastawienie było antyrewolucyjne, to go podtruli, gdzieś pod Paryżem, miał dwie operacje żołądka, bo przeciwstawił się myśleniu francuskiemu. Proszę zauważyć, co się dzieje w parlamencie europejskim! Francja dyktuje warunki, razem z Belgią. Nie można mówić o religijności, o duchowości. Oni nam dyktują warunki. To trzeba sobie jasno uświadamiać, w jakiej sytuacji żyjemy. Pooświeceniowe, rewolucyjne myślenie, które jest w prawodawstwie, jako norma obowiązująca. Rzecznik Praw Obywatelskich, Tadeusz Zieliński, tak myślał, jako prawnik. Jego następca, Adam Zieliński, już jest trochę inny. A tamten co tydzień miał wystąpienia publiczne: prawo naturalne nie istnieje, prawo Boże nie istnieje, tylko prawo stanowione. A prawo stanowione, jeżeli jest przeciwne prawu Bożemu, nic nie znaczy. I my żyjemy w świecie postawionym do góry nogami, od czasu Rewolucji Francuskiej, od Oświecenia. I to przeszło do teologii, niestety, przeniknęło naszą mentalność i nie uświadamiamy nawet sobie, jak ta sytuacja jest bardzo niebezpieczna dla nas, dla naszej godności ludzkiej.

Ks. Wacław Siwak

Problem argumentacji biblijnej. Ks. Profesor powiedział, że w Piśmie Świętym nie ma duszy, ale nie ma też i Wniebowzięcia Matki Bożej. Gdy się czyta Pismo Święte, to o duszy jest: „Bójcie się tego, który i duszę i ciało może wtrącić do piekła” Czy tu nie jesteśmy niekonsekwentni w stosowaniu argumentacji biblijnej?

Drugie pytanie dotyczy kwestii eschatologii bezpośredniej. Jeżeli ją przyjmujemy, nawet jako hipotezę, i rozciągamy wniebowzięcie na wszystkich zmarłych, którzy są w niebie, to wtedy nasuwa się pytanie o sens dogmatu Wniebowzięcia, bo przecież mówić można wszystko, a trzeba tylko uważać, żeby nie naruszyć pierwszeństwa Maryi. Ale Wniebowzięcie Maryi nie może być kryterium dla wszystkich innych twierdzeń w tym samym aspekcie. Czy ten dogmat nie stanie się bezprzedmiotowy, bo koncepcja eschatologii bezpośredniej usuwa tę szczególną pozycję Matki Bożej, rozciągając wniebowzięcie na wszystkich zmarłych.

Trzecie pytanie do o. Napiórkowskiego: czy nie czuje pewnych dysproporcji? Konkretnie argumenty, wysuwane przez protestantów, a podsumowanie jest dosyć mało przekonujące, jeśli chodzi o to, co katolicy chcieliby w tym względzie powiedzieć. Czy my nie czujemy pewnego niepokoju, że jednak niewiele potrafimy temu przeciwstawić, co protestanci uważają za problem w rozumieniu tegoż dogmatu.

Mówiliśmy o tym, że papież Pius XII rozpisał ankietę w związku z ewentualną możliwością ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu Matki Bożej, ale wiemy dobrze, że tę ankietę poprzedził już oddolny ruch, tzw. assumpcjonistów i tak samo było w przypadku dogmatu o Niepokalanym Poczęciu, ruch immakulystów. Zresztą ks. Balter pisał na ten temat artykuł. I znów Jan Paweł II stanął wobec takiej samej sytuacji, że najpierw jest zarzucany ankietami ze strony tych, którzy są zwolennikami tzw. piątego dogmatu, a dopiero później, chociażby w przypadku naszego Kongresu Mariologicznego w 1996 r., kieruje zapytanie do teologów, co oni sądzą na ten temat. Czy papież nie ma ewentualnie rozpisać takiej ankiety, aby sprawdzić stan wiary (*sensus fidei*) w tym względzie?

Stanisław Piętka OFMConv

Dlaczego dopiero w 1950 r. dogmat został ogłoszony? Na to nie znalazłem odpowiedzi. Jeżeli lud wierzył i nie było wątpliwości, to jest ogłaszany dogmat. Spotkałem się tylko z takimi opiniami, że pierwsza wojna, druga, szczególnie takie poniżenie człowieczeństwa, obozy, krematoria. Ogłoszenie tego dogmatu było między innymi przywróceniem godności człowiekowi. Natomiast nigdzie nie spotkałem się, dlaczego dopiero w 1950 roku?

Lucjan Balter SAC

Tendencją w mariologii przełomu XIX/XX w. było: „De Maria numquam satis”. Zwłaszcza od czasów św. Ludwika Grigniona de Montfort mówiono coraz częściej o Maryi, a im więcej przypisywano Jej przywilejów, tym bardziej – jak uważano – Ją wielbiono. W Konstytucji „Munificentissimus Deus” Papież także mówi, że tym dogmatem chce dodać nowy diadem, czyli klejnot, do korony chwały Matki Bożej. To tak, jakby Maryja sama w sobie nie była piękna i jeszcze potrzebowała, abyśmy Ją koronowali i coś Jej dodawali. Faktycznie tak się dzieje, że koronujemy wizerunki Maryi. Ale tutaj wyraźnie Papież mówi, że tym dogmatem wieńczy Maryję. Ale dlaczego właśnie w roku 1950? Przygotowywano trzy „nowe” dogmaty maryjne, których nie udało się jednak określić. Najpierw chciano zdefiniować Wszechpośrednictwo Łask. O to zabiegał kard.

D. Mercier i podawał nawet datę: 1926 rok. Nie udało mu się doprowadzić tej inicjatywy do końca, bo dyskusja teologiczna skoncentrowała się na problematyce Współodkupienia, jako podstawie Pośrednictwa Maryi. Dyskusja nad Współodkupieniem doprowadziła z kolei do stwierdzenia, że nie da się go określić – trzeba najpierw zdefiniować duchowe macierzyństwo Maryi. Wydawało się więc, że najbliższym ogłoszenia może być dogmat duchowego macierzyństwa Maryi, ale do tego też teologowie jeszcze nie dorośli. Pamiętam Kongres Mariologiczny w Częstochowie, na którym o. Bernard Przybylski, w imieniu kard. S. Wyszyńskiego, prosił zebranych, byśmy wystosowali petycję do Rzymu o ogłoszenie dogmatu duchowego macierzyństwa Maryi. Wtedy o. A. Krupa zapytał oficjalnie o. B. Przybylskiego o treść tego dogmatu, co by można zdefiniować, bo on dokładnie nie wie. Po krótkiej wymianie zdań zrezygnowano z podejmowania starań o ogłoszenie tego nowego dogmatu. W tej sytuacji najprostsze było zdogmatyzowanie Wniebowzięcia, bo to jest prawda prastara, przeżywana w Kościele, a ponieważ ludzie się domagali jakiegoś dogmatu maryjnego, ażeby uwieńczyć Maryję czymś nowym, Rok Jubileuszowy 1950, w którym zorganizowano I Międzynarodowy Kongres Mariologiczny w Rzymie, stanowił najbardziej dogodną okazję do ogłoszenia tego właśnie dogmatu. Można więc powiedzieć, że papież zdecydował się na coś, co było najprostsze. Takie było życzenie ludzi. A była to prawda była odwieczna.

Roman Mazurkiewicz

Dlaczego dopiero 50 lat temu ten dogmat został ogłoszony? Na ile na ten dogmat miały wpływ objawienia Matki Bożej?

Celestyn Napiórkowski OFMConv

Nigdzie nie zauważyłem, w literaturze przedmiotu, wpływu objawień prywatnych na ogłoszenie tego dogmatu.

Lucjan Balter SAC

Dogmat Niepokalanego Poczęcia został najpierw ogłoszony, a dopiero potem mamy Lourdes, 4 lata po ogłoszeniu. Dogmat datuje się na rok 1854, a Lourdes – 1858 rok. Warto przy tym podkreślić, że po ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia powstały liczne rodziny zakonne, zwłaszcza żeńskie: Niepokalanki, Służebnice NMP, Służki NMP itd., w których Niepokalana jest wysuwana na plan pierwszy. Sądzę, że tamten dogmat był potrzebny ze względów historyczno-teologicznych, bo Dominikanie atakowali jako herezję Niepo-

kalane Poczęcie, składali nawet w średniowieczu śluby zakonne zwalczania błędu niepokalanego poczęcia. Papieże stopniowo musieli te śluby anulować. Franciszkanie natomiast, a później Redemptoryści i członkowie innych nowszych zgromadzeń zakonnych składali śluby w obronie prawdy o Niepokalanym Poczęciu. Ponieważ na Zachodzie trwały tak wielkie spory, nadszedł już chyba najwyższy czas, aby uspokoić, uregulować i wyjaśnić to wszystko. Sobór Trydencki zostawił pewną furtkę, bo wyjął Matkę Bożą w dekreście o grzechu pierworodnym (sesja V) spod prawa grzechu pierworodnego. Wniebowzięcie natomiast nie wymagało dogmatyzacji, ponieważ było przyjmowane przez wszystkich spokojnie. O jego zdefiniowaniu zdecydowały więc tylko okoliczności zewnętrzne. Chodziło o uświetnienie Roku Jubileuszowego oraz o dar uczyniony przez papieża czcicielom Maryi.

Celestyn Napiórkowski OFMConv

Chyba ten Jubileusz miał duże znaczenie. Okrągłe 50 lat. Coś trzeba zrobić. Jednak od strony metodologicznej trudno było (w dalszym ciągu jest) w pełni to zaakceptować, z radością akceptować tę drogę. Bracia prawosławni protestowali przeciwko ogłoszeniu tego dogmatu, aczkolwiek u nich wiara we Wniebowzięcie jest bardzo żywa, żywsza niż u nas. Protestowali, zwracając uwagę na to, że w pierwszych wiekach tego nie ma. Jeśli jest, to w wierze Kościoła dzisiaj; niech to sobie będzie, ale na jakiej podstawie dogmatyzować? Ani w Piśmie Świętym, ani w starożytnej Tradycji nie ma. Protestanci zwrócili uwagę na ten tekst, który ks. L. Balter przypomniał: 1 Kor 15, że pierwszy zmartwychwstał Chrystus, potem my wszyscy wyjdziemy Mu na spotkanie itd., ale tam nie ma mowy o tym, że ktoś kogoś uprzedzi, po prostu wszyscy razem wyjdziemy, zmartwychwstając. W Piśmie Świętym nie ma wyraźniejszych świadectw. A więc po co dogmat?

Protestanci nie tylko argumentują, że nie ma tego w Piśmie Świętym, ale i biedzą się z tym problemem, że Kościół katolicki, chociaż mówi, iż strzeże Tradycji i tego, co tradycyjne, to przecież ogłasza „nowe” prawdy wiary. Faktycznie pierwsze ślady sięgają VI w.; nie znalazłem nigdzie homilii wcześniejszej o Wniebowzięciu. Według literatury fachowej, nie ma wcześniejszych świadectw. Jeśli mówimy, że dogmatem z Tradycji jest to, co zawsze i wszędzie jest przyjmowane, to pojawia się nowa trudność, którą katolicy w teologii też widzieli, chociaż ostatecznie trzeba się zgodzić, że jeśli Duch Święty prowadzi Kościół i jeśli ten Kościół, prowadzony przez Ducha Świętego, przez całe wieki w coś wierzy, to trzeba przyjąć, że to jest prawda objawiona. Tylko pytanie, czy trzeba ją ogłaszać? „Cui bono”? Bo będzie większa cześć Matki Bożej.

Dobra, wspaniała wola uczczenia Matki Bożej, Jubileusz, okrągły czas, ale od strony metodologicznej stworzyło to ogromne trudności i zmusiło teologów katolickich do przemyślenia pojęcia Tradycji. Ale to jakieś połuznione pojecie Tradycji, z pewnym zdeprecjonowaniem pierwszych wieków, nie jest tylko własnością naszego Kościoła. Dostrzegamy to również po stronie Kościoła prawosławnego.

Wczoraj mieliśmy posiedzenie Komisji Rady Ekumenicznej naszego Kościoła z Kościołami zrzeszonymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Biskupa prawosławnego Jeremiasza reprezentował ks. Tofiluk. On mi też mówił, że w prawosławiu niektóre kanony pierwszych soborów, na które oni wciąż się powołują, poszły w odstawkę, zapomniano się o nich, a jako rozstrzygające traktuje się kanony spoza tamtych pierwszych soborów. To nie jest tylko nasz problem, ale szerszy problem w chrześcijaństwie. Przesuwanie się eklezjologii bardziej chrystologicznej w kierunku eklezjologii pneumatologicznej (działanie Ducha Świętego w Kościele), z faktu, że Chrystus ustanowił Kościół, dał mu władzę, wyznaczył Apostołów – na eklezjologię pneumatologiczną – to Duch Święty prowadzi Kościół.

Lucjan Balter SAC

Ja bym tylko dodał wyjaśnienie pojęcia dogmatu. W tamtych czasach, przedsoborowych, pojmowano dogmat jako oficjalne określenie prawdy, odgórne, jakby narzucone Kościołowi. Sobór Watykański II, w Konstytucji o Objawieniu, zmienił nasze spojrzenie na Objawienie. W perspektywie Soboru dogmatem jest każda wypowiedź wiary; moja osobista wypowiedź wiary jest dogmatem. Gdy babcia wnukowi przekazuje prawdy wiary, już je dogmatyzuje. Każda wypowiedź wiary jest dogmatem. I z tych wielu wypowiedzi, sobór czy papież, stanowiący jakby oficjalne „jury” Kościoła, wybiera tę najlepszą na dany czas i podaje ją jako miarodajną. Ale tu nie trzeba, jak pani Elżbieta sugerowała, wycofywać takiego dogmatu; on sam umiera śmiercią naturalną. To, co przed chwilą o Celestyn mówił w prawosławiu, że niektóre kanony soborów powszechnych poszły „w odstawkę”, dzieje się także u nas. Ile to „dogmatów” Soboru Trydenckiego umarło, tego nawet nie wiemy. Nikt ich nie przytacza, nawet nie wiemy, że takie były.

Ile soborów poszło w zapomnienie: Laterański I, II, III, IV, V itd. Umiera wiele spraw i treści śmiercią naturalną. Kościół żyje wiarą. Jestem np. przeciwny mówieniu o nieomyślności Kościoła i papieża. Jestem za pojęciem „wierność”: wierność Objawieniu, wierność Duchowi Świętemu. Pojęcie wierności jest bar-

dzo pozytywne, tradycyjne, a nawet biblijne. Pojęcie „nieomyślności” pojawiło się dopiero w XIII wieku. Jeżeli tu czy tam powiedziałem, że nie ma dogmatu nieomyślności papieża, to zaraz prasa doniosła, że Balter nie wierzy w nieomyślność. A ja tylko twierdzę, że Sobór Watykański I nie ogłosił takiego dogmatu, o jakim się powszechnie mówi. Ogłosił tylko dogmat reprezentacyjności papieża w supozycji nieomyślności Kościoła. O nieomyślności Kościoła natomiast nie umiał jeszcze nic konkretnego powiedzieć, pozostawiając kwestię wyjaśnienia tej problematyki następnemu soborowi. Ogłosił dogmat reprezentacyjności papieża i nic więcej. A więc kiedy papież występuje jako papież, czyli jako głowa Kościoła, a nie jako osoba prywatna, nie jako władca świecki itd., występuje wtedy oficjalnie w imieniu Kościoła. Rzeczywiście papież Pius XII, kiedy ogłaszał Wniebowzięcie, występował w imieniu Kościoła, bo miał za sobą poparcie biskupów itd. Ale nie znaczy to, że musimy dosłownie wierzyć w ten tekst dogmatu, w którym nie udało się papieżowi wyjaśnić prawdy do końca (np. kwestii śmierci Matki Bożej), tylko przyjmujemy go do wiadomości. A wierzymy normalnie naszą autentyczną, katolicką wiarą. Jeżeli wierni uznawali ten dogmat za potrzebny – w porządku. Jeśli nikt nie przeczył Wniebowzięciu, a tak je rozumiano, to papież mógł je zdefiniować. Co jednak znaczy: „Z ciałem i duszą została wzięta do nieba”? Papież posłużył się językiem ówczesnym. My możemy jednak zupełnie innym językiem to samo wyrazić.

Ks. Teofil Siudy

Wspomniany był już tzw. sobór korespondencyjny poprzedzający ogłoszenie dogmatu Wniebowzięcia. Papież Pius XII, podobnie jak jego poprzednik przed dogmatyzacją Niepokalanego Poczęcia, przeprowadził badanie opinii biskupów świata katolickiego, ośrodków teologicznych. Ojciec Święty bardzo wyraźnie wpisał to powszechne przekonanie całego Kościoła o potrzebie ogłoszenia kolejnego dogmatu maryjnego w samą Konstytucję *Munificentissimus Deus*. Był to bardzo zamienny ciąg Tradycji, a zarazem jej owoc. Był to zatem jeszcze jeden bardzo ważny argument na rzecz ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia. Dlaczego, kiedy w Kościele był tak mocny ruch mediacyjny, kiedy wielu sądziło, że lada moment nastąpi dogmatyzacja pośrednictwa czy wszechpośrednictwa Matki Bożej, ogłoszony został właśnie dogmat Wniebowzięcia? Czy tylko dlatego, że – jak sądzą niektórzy – było to coś łatwiejszego do określenia, podczas gdy na drodze do dogmatyzacji pośrednictwa były trudności? Czy nie można i nie trzeba spojrzeć na to inaczej? Czy w świadomości Piusa XII, i nie tylko, nie był to tylko jakiś element, jakiś etap do późniejszej dogmatyzacji prawdy

o pośrednictwie Maryi? Czy to nie było bliższe określenie, wskazanie na Maryję, która właśnie jako w pełni odkupiony, uwielbiony w misterium Wniebowzięcia człowiek, jest obecna jako pośrednicząca Matka w misterium Kościoła? Tak mocno przecież wyakcentował tę obecność Sobór Watykański II, a dzisiaj akcentuje ją Jan Paweł II. Czy zatem dogmatyzacja Wniebowzięcia nie stanowi drogi do bliższego określenia prawdy o duchowym macierzyństwie Maryi, o Jej macierzyńskim pośrednictwie, niekoniecznie w formie dogmatu?

Ks. Wacław Siwak

Dopowiedzenie do tezy, którą tutaj ks. Siudy przedstawił, mianowicie są charakterystyczne dwa punkty w nauczaniu obecnego papieża o Wniebowzięciu Matki Bożej:

1. Ścisłe powiązanie Wniebowzięcia z Bożym Macierzyństwem. Jakby przesunięcie akcentu z Niepokalanego Poczęcia w kierunku Bożego Macierzyństwa. To jest główny motyw.

2. W nauczaniu o Maryi Wniebowziętej Papież łączy z tą prawdą sugestię o tym, że Maryja Wniebowzięta pełni wobec ludzi macierzyńskie funkcje, jest Orędowniczką.

Ks. Michał Maciołka

Nie na próżno Maryja jest dana Kościołowi jako Matka. Przypomnijmy sobie radość wiernych, kiedy w 431 r. ogłoszono dogmat o Macierzyństwie Bożym. To lud cieszył się z tego najbardziej. Nie z tego, że określono też zjednoczenie bóstwa i człowieczeństwa w Chrystusie, natury boskiej i ludzkiej w osobie Jezusa Chrystusa, ale radowano się z ogłoszenia Bożego Macierzyństwa Maryi, a Ojców Soborowych prowadzono do ich domów z pochodniami, z radością. I coś z tego trwa do naszych czasów.

50 lat temu, w roku 1950, dogmat Wniebowzięcia był także pociechą dla ludu. Podobnie jak w roku 431, tak teraz, po II wojnie światowej, ludzie stracili jakąkolwiek nadzieję. I wtedy Maryja została ukazana jako znak dla narodów, jako światło, jako osoba, która może przyjść z pomocą udęrczonej ludzkości. Przede wszystkim zaś zostało ukazane to, o czym się często zapomina, że chwała wieczna, do której dążymy, jest ponad udęciami ludzkimi, które tutaj człowieka spotykają. I ten człowiek, który został spalony, który został sponiewierany, który nie wiadomo nawet gdzie spoczywa, idąc za Ma-

ryją, osiągnie ten cel chwały wiecznej. Myślę, że to był jakiś przełom. Rok Jubileuszowy 1950. Ogłoszenia tego dogmatu nie odbieram jako przypadku, jako zwyczajnego zbiegu okoliczności, w których nie wiadomo było, co zrobić, a więc ogłoszono ten dogmat, gdyż to on stał się przełomem, może mało docenianym, ale prawdziwym przełomem dla naszego pokolenia, dla tego pokolenia XX wieku. Jest to głębsze spojrzenie na Maryję, na życie wieczne, na chwałę wieczną; tutaj Maryja została ukazana jako Ta, która tej udręczonej ludzkości towarzyszy, Królowa Wniebowzięta.

Roman Mazurkiewicz

Dwie glosy, dwa krótkie dopowiedzenia do naszych rozważań o Wniebowzięciu.

Po pierwsze, warto tu chyba przypomnieć sugestię badawczą sformułowaną przed laty przez ks. Marka Starowieyskiego, wydawcę *Apokryfów Nowego Testamentu*; o ile pamiętam, w komentarzu do apokryfów asumpcyjnych postulował on zwrócenie większej niż dotąd uwagi na intuicję tradycji chrześcijaństwa wschodniego, ukazującą misterium zaśnięcia i wniebowzięcia Maryi w kategoriach antycypacji Sądu Ostatecznego (choćby poprzez umiejscowienie tego wydarzenia w Dolinie Jozafata lub w jej pobliżu).

Druga uwaga dotyczy dyskutowanego tutaj problemu duchowo-cieleśnej integralności Wniebowzięcia. W jednej z najpiękniejszych polskich pieśni średniowiecznych o wniebowzięciu Matki Bożej zagadnienie to zostało ujęte przez anonimowego poetę w sposób odmienny niż w tradycji apokryficznej, inaczej nawet aniżeli w całkiem podobnej pieśni Władysława z Gielniowa – bez podziału na dwa etapy przeniesienia Maryi do nieba: najpierw jej duszy, a dopiero po trzech dniach jej wskrzeszonego przez Chrystusa ciała:

Świebodność Boga żywego
Wzniosła Matkę Syna swego
Nad wszystkie kory anjelskie,
Gdzież pełne widzenie Boskie.
[...]
Gdyć ją podniósł na prawicy,
Zumieli się święci wszyscy,
I że Bog niesie człowieka,
Co się nań gniewał od wieka.

Nie ma tu zatem typowego dla apokryfów rozróżnienia wniebowzięcia ciała i duszy. Nawiasem mówiąc o integralności duchowo-cieleśnej wniebowzięcia Bogarodzicy mówi także ikonografia Kościoła wschodniego. Np. w popularnym początkowo na Wschodzie, a od X wieku także w sztuce zachodniej przedstawieniu *Deesis*, ukazującym Maryję i św. Jana Chrzciciela jako orędowników ludzkości przed obliczem Chrystusa-Sędziego, oboje na pozór uczestniczą w niebiańskiej chwale w takim samym stopniu. Tak jednak nie jest, o czym pisał pięknie o. Sergiusz Bułgakow, jeden z najwybitniejszych teologów prawosławnych: Matka Pana przebywa bowiem w niebie w pełni swej duchowo-cieleśnej natury, Jan natomiast, którego szczątki doczesne pozostały na ziemi, uczestniczy w niej jedynie „połowicznie”, w swej duchowej, „anielskiej” naturze – aż do czasów powszechnego zmartwychwstania.

Podobne „intuicje” teologiczne przekazane nam przez dawną tradycję, niekoniecznie nawet zwerybalizowaną, warto chyba również brać pod uwagę w namyśle nad tajemnicą wniebowzięcia Matki Bożej, której, tak czy inaczej, ułomny ludzki rozum nie jest w stanie pojąć do końca.

Lucjan Balter SAC

Chciałbym się ustosunkować do dwóch kwestii poruszanych w dyskusji:

I. Pismo Święte i Tradycja.

Po pierwsze, nie należy przesadzać z Pismem Świętym. Dawniej traktowano Pismo Święte i Tradycję jako dwa źródła Objawienia. Tak mówił Sobór Trydencki. Sobór Watykański II trochę to zmienił. Jest jedno źródło, ale dwa zwierciadła. Zauważmy, że Pismo Święte powstawało w Tradycji, że kanon ksiąg natchnionych Starego Testamentu powstawał w tradycji Izraela, a Nowego Testamentu kształtował się przez trzy pierwsze wieki dziejów Kościoła. A więc to Tradycja zdecydowała o kanoniczności pism świętych, a nie odwrotnie. I protestanckie hasło: „sola scriptura” jest błędne. To trzeba im mówić. Tak nie można stawiać sprawy, jak czynił to Luter.

Wcale nie muszą być też obecne niektóre wyrazy w Piśmie Świętym. Nie ma w nim „Trójcy Świętej”, a wierzymy w Trójcę Świętą – pojęcie wypracowane w Tradycji. Nie ma „unii hipostatycznej” w Piśmie Świętym, a sobory ją definiują. Ile tych nowych terminów się pojawia, technicznych, teologicznych, których nie ma w Piśmie Świętym. Dlatego też wcale nie musi być pojęcie „Wniebowzięcia” w Piśmie Świętym, ale jest tam „zmartwychwstanie umarłych”. Przeciwstawiam się zatem zdecydowanie myśleniu protestanckiemu o „sola scriptu-

ra” i twierdzą, że to jest myślenie głupie do szpiku kości. Kiedyś odważyłem się przy śp. ks. J. Stępiu (na sympozjum ekumenicznym, zorganizowanym na ATK) powiedzieć, że Tradycja jest bardziej natchniona niż Stary Testament i ja bym ją nazwał „Najnowszym Testamentem”, bo został zesłany Duch Święty i działa w Kościele, tylko nie tworzyliśmy kanonu tego „Najnowszego Testamentu”

Kwestia natchnienia biblijnego, to jest też taki pseudo-dogmat, że te oto księgi są natchnione: Wszelkie pismo od Boga natchnione jest pożyteczne do nauczania (por. 2 Tm 3, 16). To Tradycja wytworzyła kanon ksiąg natchnionych. Jestem wewnętrznie przekonany i już od dawna się nosiłem z myślą napisania artykułu, bulwersującego zapewne wszystkich biblistów, że ważniejszy jest „Najnowszy Testament”, a więc dzieje Kościoła, w którym działa Duch Święty, od Starego Testamentu, w którym Duch Święty tak trochę tchnął, nie tchnął i niewiele tam z tego zostało. Nowy Testament – tak, „Najnowszy” – tak, Stary – pozostawiłbym egzegetom, niech się nad nim męczą.

II. Współczesna eschatologia.

Zauważmy, że dogmat został określony w konkretnym momencie dziejów, kiedy to mówiono o duszy i ciele, i o Wniebowzięciu, które nastąpiło, ale w jakim momencie? Tu papież nie wiedział. Umarła? Nie umarła? Byli mortalityści, immortalityści. Jedni przytaczali argumenty za śmiercią, drudzy – przeciwko śmierci Maryi. W momencie ogłaszania dogmatu było przynajmniej 13 argumentów za śmiercią i 13 przeciwko śmierci Matki Bożej. Papież zatem mówi: „Po zakończeniu biegu ziemskiego życia, została wzięta z ciałem i duszą do niebieskiej chwały”. Czyli sprawa nie została zdefiniowana. Słyszeliśmy z ust o. Celestyna, że Jan Paweł II woli mówić o śmierci Matki Bożej.

Obecna eschatologia podkreśla na ogół zmartwychwstanie człowieka w momencie wejścia do nieba. Są też głosy (L. Boros i inni) mówiące, że to wejście do nieba wymaga przemiany świata. Ale zupełnie inaczej patrzy się na los człowieka. Wzmiankowany już w dyskusji list Kongregacji Nauki Wiary z 1979 r. podkreśla wyjątkowość Maryi, ale nie wyklucza absolutnie możliwości tego nowego myślenia, że mianowicie człowiek wchodzi do nieba cały, z duszą i ciałem. Zostają tylko szczątki, relikwie, zwłoki, jak to mówimy. W tym ujęciu prawda o Wniebowzięciu zyskuje nowe światło, nowy wymiar, mówi nam, że także my idziemy w ślad za Maryją do nieba.

Stanisław Lektor, dominikanin, jako pierwszy opisał, a Jan Długosz za nim powtórzył, śmierć św. Jacka Odrowąża w Krakowie. Na Zwierzyńcu, w klasztorze Norbertanek, mieszkała wówczas bł. Bronisława. W momencie śmierci

Jacka ona widzi, jak piękna Pani zstępuje z nieba i idzie gdzieś do Krakowa. Pyta się więc: Kim jesteś? I słyszy odpowiedź – tekst jest po łacinie, średnio-wieczny: „Ego sum Mater Misericordiae – Jestem Matką Miłosierdzia. Idę tutaj, aby tego oto Jacka wziąć do nieba”. Bronisława widzi, jak wkrótce potem jakiś dominikanin (dominikanie polscy, ubrani w białe habity, nosili już wtedy czerwone pasy) unosi się do nieba w towarzystwie Matki Miłosierdzia.

Bronisława opowiedziała to współsiostrom, pobiegły do klasztoru dominikanów i zobaczyły Jacka leżącego na marach, w tym białym habicie.

Otóż zauważmy. Wizja tej błogosławionej, że Jacek wstępuje już do nieba ubrany w biały habit, gdy tymczasem umarł i leży jeszcze na marach. Przedziwne widzenie. W odnowionej liturgii pogrzebowej po Mszy świętej śpiewamy (a jest to wyłącznie zwyczaj polski): „Niech litościwa Matka wyjdzie na spotkanie” Wyprowadzamy nieboszczkę/nieboszczyka na cmentarz i prosimy, żeby Matka Miłosierdzia wyszła na spotkanie, tak jak wyszła po Jacka i żeby zaprowadziła do nieba. Widzę głęboki sens tej tradycji, utrwalonej przed J. Długosza i innych: Matka Miłosierdzia, która wychodzi na spotkanie umierającego człowieka.

Ks. Antoni Tronina

Odwieczny problem: co ważniejsze – czy Pismo czy Tradycja? To jest bardzo podobne, jak pytanie rabinów: czy kura czy jajko? Nie można już tak ujmować: Pismo, Tradycja – tylko po prostu: słowo Boże, które jest żywe i skuteczne, słowo odwieczne. Od Soboru Watykańskiego II, od Konstytucji „Dei Verbum” kładziemy nacisk, również my bibliści, na fenomen Bożego słowa, które w tych dwóch nurtach płynie: w Tradycji spisanej i w Tradycji ustnej. Zresztą i w judaizmie było tak samo: *Tora* spisana, Mojżeszowa, i *Tora* ustna, która jest nawet nieraz ważniejsza od tej spisanej, bo nie wszystko da się ująć. Św. Jan też tak kończy swoją księgę, że nie da się wszystkiego zmieścić w Piśmie Świętym (J 21, 25). A więc żywe i skuteczne jest słowo Boże (Hbr 4, 12).

Wracając do dogmatu Wniebowzięcia. Szukamy tutaj podstaw skryptu-rystycznych, które nie są *expressis verbis* wyrażone w Piśmie Świętym, w Starym Testamencie, ale są niewątpliwie tam obecne w załączku. To słowo Boże od pierwszej stronicy Pisma Świętego stwarza świat i jest potem obecne w całej historii zbawienia. To Słowo staje się człowiekiem z Dziewicy Maryi.

Polecam książkę biblisty, ks. Ignacego de la Potterie (*Maryja w tajemnicy Przymierza*), bo on niejako wprowadza biblistykę katolicką na nowe drogi, pokazując rolę Maryi w tajemnicy Przymierza. Jest to rzeczywiście pewna rewolucja w spojrzeniu na całą teologię biblijną.

Ekumeniczny aspekt. W połowie XX w., w związku z dyskusją nad tajemnicą Wniebowzięcia, od protestantów, nie od katolików, wyszła ta piękna idea, pewna intuicja Maryi jako Córy Syjonu. Jeszcze to nie jest to, co dzisiaj bibliści, za przykładem o. de la Potterie, podkreślają, ale już jest pewna sugestia „osobowości zbiorczej” (Robinson). To od protestantów wyszło jeszcze wcześniej, w latach trzydziestych, a prof. Sahlin pierwszy wprowadził to pojęcie „Córy Syjonu”: Maryja jest jakoś obecna w Starym Testamencie w tej personifikacji, która na różne sposoby potem się przewija, zwłaszcza w księgach późniejszych, mądrościowych. Tezę Sahlina pogłębił Hebert, anglikanin. Natomiast od Soboru zaczyna się w całej teologii biblijnej ukazywanie obecności Matki Bożej w również tajemnicy przymierza. Tu jest wielka rola tej książeczki, która wyrosła, jak o. de la Potterie podkreśla, z pobożności.

Niewątpliwie, już w Starym Testamencie możemy szukać bardzo głębokich intuicji do dogmatu Wniebowzięcia.

Lucjan Balter SAC

Dogmat Wniebowzięcia jest jak najbardziej biblijny. Cały 15 rozdział 1 Kor mówi o zmartwychwstaniu, a wniebowzięcie jest po prostu zmartwychwstaniem. Jeżeli zmarli nie zmartwychwstają, to daremna jest nasza wiara, próżne przepowiadanie. Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy. Jeżeli wyrazimy to trochę innymi słowami i zamiast mówić o zmartwychwstaniu Maryi mówimy o Jej wniebowzięciu, wyrażamy jak najbardziej biblijną prawdę o zmartwychwstaniu: Maryja jako pierwsza. Z tym, że sytuacja, o której mówił o. Celestyn, nie skłaniała do takiego myślenia: głębszego, biblijnego, tzn. protestanci szukali wciąż słów, że Maryja zmartwychwstała. Ale to wcale nie jest potrzebne. Chrystus jako pierwszy, a my za Nim. Maryja jest w tym orszaku pierwsza, tuż po Chrystusie. Dlatego, na moje wyczucie, jest to prawda jak najbardziej biblijna.

Celestyn Napiórkowski OFMConv

Dopowiedzenie na temat argumentacji za i przeciw nauce o Wniebowzięciu Matki Bożej

Po całej sesji poświęconej Wniebowzięciu Maryi było mi bardzo przykro. Niektórzy słuchacze wychodzili z auli rozgoryczeni i smutni. Oto argumenty przeciwników nauki o Wniebowzięciu Matki Bożej i jej dogmatyzacji brzmiały bardzo mocno (brak wyraźnych świadectw w Piśmie Świętym i w starożytnej Tradycji), tymczasem nie padły równie mocne argumenty przeciwko tym argumen-

tom. Niektórzy przyjechali z daleka, by przeżyć radość jubileuszu, a posiano w nich niepokój: *Co mają o tym sądzić?* Czuję się za to jakoś odpowiedzialny.

Na usprawiedliwienie można by wskazywać brak czasu, typ spotkania (nie akademii ku czci..., ale sympozjum naukowe...), byłaby to jednak odpowiedź nie w pełni zadowalająca. Organizatorzy i prelegenci winni brać pod uwagę swoich słuchaczy oraz ich oczekiwania. Mają oni prawo wychodzić i odjeżdżać z podniesioną głową i zadowoleniem, że wyjeżdżają ubogaceni.

Być może, rzecz sama jest trudna. Być może, oczekiwania były inne. Ani organizatorom, ani wykładowcy nie chodziło o akcję duszpasterską, ale o naukowe przybliżenie tamtego wydarzenia sprzed lat, a także o zrozumienie gwałtowności reakcji ze strony „braci odłączonych”. Przypominane tamte głosy sprzed lat jeszcze dzisiaj ranią i stawiają poważne problemy. Niektórzy słuchacze, nie bez słuszności zresztą, mogli oczekiwać, że na poszczególne mocne zarzuty usłyszą mocniejszą odpowiedź; nie usłyszeli... Szczególnie zabolął brak proassumpcjonistycznej (przemawiającej za Wniebowzięciem Matki Bożej przed innymi, którzy zmartwychwstaną) interpretacji 1 Kor 15, 20-23: *Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli... w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności. Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa, w czasie Jego przyjścia. Ponieważ Matka Boża była najściślej zjednoczona z Chrystusem, można w tym tekście dopatrywać się pierwszeństwa Maryi w zmartwychwstaniu (po Synu)...*

Tutaj dominowała argumentacja przyjęta przez papieża Piusa XII z Konstytucji *Mnificentissimus Deus*. Przypomniano ją. Papież nie wchodził w szczególności, nie przeprowadzał egzegezy poszczególnych tekstów biblijnych... Wyszedł w argumentacji niejako od końca, tj. od aktualnej wiary Kościoła. Jeśli przywoływał teksty biblijne, to nie jako argumenty mocne same w sobie, ale „w obwołanie” tradycji: *Tak rozumiano w Kościele...*

Ponieważ w ewangelickim proteście zarzucono niebiblijność, podkreślano tutaj, że stajemy przed innym sposobem teologicznego myślenia: inaczej czytają Biblię bracia ewangelicy („Sola Scriptura” – Tylko Pismo), inaczej my (Pismo Święte – tak, ale w kontekście wiary Kościoła). Niech to wystarczy. Rozumiemy trudności braci ewangelików, ponieważ oni obrali inną drogę, mianowicie ekskluzywnie interpretowaną zasadę „*Tylko Pismo Święte – Sola Scriptura*”. Na tej drodze nie udowodnimy wniebowzięcia Matki Bożej. Trzeba to wiedzieć i nie oczekiwać stanowczego „zbitcia ich zarzutów”. Droga katolickiego myślenia jest wyraźnie inna: *Pismo Święte – tak!, ale czytane i wyjaśniane w kontekście żywej wiary Kościoła. Biblia jest bowiem księgą Kościoła.*